

Gazeta Nowska

Abonament miesięczny w ekspedycji 90 groszy, z opłatą pocztową 98 groszy. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie lub tem podobnych nie przewidzianych okoliczności, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Od ogłoszeń pobiera się za 1-lin. wiersz 15 groszy. Reklamy przed dziełem ogłoszeń wiersz 35 groszy. — „Gazeta Nowska” wychodzi 1 raz tygodniowo a mianowicie w piątek. — Wydawca, drukiem i nakładem Władysława Wesolowskiego w Nowem (Pomorze). Prenumerata płatna z góry. Ogłoszenia płatne natychm. Redaktor odpowiadz. Władysław Wesolowski, Nowe.

Nr. 17.

Nowe, sobota 25-go kwietnia 1936 r.

Rok XIII.

W. Komórsk w żałobie.

W tych dniach rozstał się z tym światem proboszcz parafji w W. Komórsku, śp. ks. Władysław Grochocki. Ekspozycja zwłok śp. ks. proboszcza Grochockiego odbyła się w środę z kostnicy szpitala miejskiego w Grudziądzu, pogrzeb zaś wczoraj przed południem w W. Komórsku. W smutnym tym obrzędzie wzięła cała parafja udział i zęgnąła po raz ostatni swego kochanego duszpasterza.

Niepowodzenie jarmarków kramnych.

Wczoraj odbył się w Nowem jarmark kramny. Ludność, a zwłaszcza wiejska, nie stawiała się, tak, że obroty na targu były minimalne. Za tandetą już nikt więcej nie tęskni. Lud w większości dziś zrozumiał, że za rzetelny i dobry towar należy się także przyzwoita zapłata.

Jesiotr olbrzym.

W tych dniach udało się ułowić rybakom z Kozielca olbrzymiego jesiotra. Jego długość wynosiła 2,70 mtr. a waga 140 kg. Pomimo, że ten olbrzym uszkodził rybakom sieć, zanim go z Wisły wydobili, to jednak korzyści z jego sprzedaży są znaczne i niejedyn rybak życzyłby sobie, aby podobne szczęście mu także sprzyjało.

Złote gody.

W niedzielę, dnia 26-go b. m. obchodzą 50-lecie współżycia małżeńskiego Jan i Emilja Tornowie w Twardziejgórce. Jubilatom „Szczęść Bóże”.

Kat. Stow. Młodzieży Żeńskiej

w Nowem urządza na sali Domu Hallera wystawę robót ręcznych. Wystawa będzie otwarta; w sobotę, dnia 25 b. m. od godz. 17-tej do 21-ej, w niedzielę, dnia 26 b. m. przed południem po każdym nabożeństwie, po południu od godz. 15,30 do godz. 21-szej i w poniedziałek od godz. 19-tej do 21-ej.

Wstęp dla dorosłych 20 gr, dla dzieci 10 gr. Wszystkich sympatyków zaprasza się.

Ostrzeżenie.

W czasie ostatnim rozpowszechniono w powiecie ulotki Banku Zagranicznego „Finance and Holding Co Continental Dep. Strassbourg” dot. uzyskania pożyczek długoterminowych i amortyzacyjnych przez niejakiego Józefa Leńza, zamieszkałego w Orchowie powiatu Mogileńskiego. Na podstawie otrzymanych informacji od władz kompetentnych działalność p. Leńzy jest niczem innym jak żerowaniem na naiwności ludzkiej i wyciąganiem od naiwnych kilku groszy bez jakichkolwiek widoków otrzymania pożyczki. Ostrzega się zatem ludność tut. powiatu, by w razie otrzymania takich ulotek, na nie nie reagowała i pozostawiła bez odpowiedzi.

Zmierzch traktatów.

Traktaty powstałe po Wielkiej Wojnie z traktatem Wersalskim na czele obracają się jeden po drugim w „świstki papieru”. Traktat Wersalski nie istnieje już dzisiaj w swych postanowieniach negatywnych, zlikwidowany częściowo polityką ustępstw Anglii i Francji wobec Niemiec, częściowo zaś polityką faktów dokonywanych przez rząd III Rzeszy. Traktat z Locarno po sremilitaryzowaniu Nadrenji może się jeszcze tylko ukazywać po nocach jako widmo Białej Damy w salach i galerjach pałacu St. James. Traktat z Trianon o rozbrojeniu Austrii jest już podarty na strzępy przez rząd Schuschnigga inspirowany z Rzymu, a niewątpliwie pójdą w ślady Austrii i Węgry, które de facto choć nie de jure zbroją się intensywnie. Wreszcie wystąpiła już ze swjej

strony i Turcja z żądaniem zmiany klauzul traktatowych, wzbrańających fortyfikowania Dardanelów. A że nie dokonała remilitaryzacji cieśnin via facti, naśladując III Rzeszę, i zwróciła się do Ligi Narodów z memorjałem, przeto znalazł jej krok gentlemański pełne uznanie w Anglii i źle ukrywane zdziwienie w całej Europie, która zdążyła w ciągu kilku tygodni przed świętecznych oswoić się z myślą o nadchodzącej erze faktów dokonanych. Tak daleko już zajechało się po drodze wytyczonej przez rozwój polityki powojennej.

A teraz tylko patrzeć, jak Bułgaria, ostatnie z rzędu państw rewizjonistycznych, złamie traktat z Neuilly i uzbroi się za przykładem Austrii, Węgier, o ile otrzyma z tej lub innej strony niezbędne na ten cel kredyty.

Z gór papieru traktatowego nie pozostało nic, prawie nic, prócz strzępów dla myszy. Liga Narodów, galwanizowana przez uozonych w piśmie doktorów i utopistów pacyfikacji, dogorywa w swym nowym, wspaniałym, jakby na urągowisko wykończonym w tym czasie, pałacu nad Lemanem. Rzeczywista rzeczywistość odsłoniła już zupełnie swe oblicze, którego rysów nie zasnuwają obłoki dymów z kadzielnic genewskich. Status quo z r. 1918 chwije się w swych posadach. A w obronie istniejącego podziału politycznego Europy staną nie komisje ligowe, lecz milionowe armje i najnowsze zdobycze techniki wojennej mobilizowane z największym pośpiechem.

Traktaty europejskie należą już do przeszłości, dzień zaś jutrzejszy przygotowuje nową „równowagę”, której podstawą są i będą tworzące się sojusze, bloki, obozy, koalicje. Ale i to jest dzisiaj jeszcze mgławica. Bo niewiadomo kto z kim, kto przeciw komu. Sprawa nadreńska, kwestja abisyńska, anszlus, nie licząc innych spraw drażliwych, postawiły na nogi wszystkie mocarstwa europejskie i narodziły tyle i tak ostrych antagonizmów, że niewiadomo do ostatniej chwili, w jakim obozie, po czyjej stronie znajdzie się np. Anglja, jeśli bezpieczeństwu Sudanu i Egiptu zagrozą zwycięstwa Włochów w Afryce. Dla Francji dokonanie wyboru między Anglją a Italją jako sojusznikami jest tragedją w warunkach obecnych. Czechosłowacja woli belzebuba Habsburgów i militaryzmu w Austrii, niż djabła hitlerizmu nad Dunajem, jej zaś sojusznik Jugosławja boi się bardziej Habsburgów i Italji niż widma III Rzeszy w Austrii. I tak jest wszędzie, w całej Europie. Wszystko znajduje się w stanie płynnym, wszystko ruszyło z miejsca, nikt nie jest pewien swego sąsiada i sprzymierzeńca.

W tej sytuacji wszyscy się zbroją, wszyscy liczą tylko na własne siły. Papier i atrament przeszły do roli akcesorjów, na pierwszy plan wysunęły się kuźnie zbrojeń jak i laboratorja chemiczne.

Przed zamkniętymi wrotami dla emigracji.

Jednym z najdonioślejszych i najojekawszych zarazem zjawisk społecznych w ciągu ostatnich lat dziesięciu jest przemiana, jaka się dokonała w ruchu emigracyjnym, w owych wędrówkach masowych z krajów o nadmiarze rąk do pracy do krajów o wielkich rynkach i wolnych przestrzeniach do uprawy. Do roku 1929, do chwili wybuchu kryzysu światowego, emigracja w wymiarze światowym odbywała się prawie normalnie, później zaczęła się zwężać, kurczyć, aż wreszcie pojawiła się w postaci odwrotnej —

jako reemigracja, powrót emigrantów do krajów rodzinnych. Zjawisko reemigracji istniało zawsze, ale nigdy dotąd nie występowało ono tak jaskrawie i w takich rozmiarach jak teraz, nigdy nie miało charakteru faktu trwałego, czynnika stałego. I to jest cechą ostatnich lat dziesięciu.

Jeśli przyjrzymy się ruchowi emigranckiemu „kontynentalnemu”, t. j. na terytorjum Europy, w postaci wędrówek ludności z jednego kraju do drugiego, dojrzymy odrazu, iż głównym ośrodkiem emigracji po wojnie była Francja, do której przywędrowało w 1927 r. 64.000 ludzi, w 1928 r. — 98.000, w 1929 r. — 179.000, w 1930 r. — 222.000, w 1931 r. — 102.000, w 1932 r. — 69.000, w 1933 r. — 75.000, w 1934 r. — 72.000 ludzi. Natomiast opuściło granice Francji w 1927 r. — 90.000 reemigrantów, w 1928 r. — 54.000, w 1929 r. — 39.000, w 1930 r. — 44.000, w 1931 r. — 93.000, w 1932 r. — 109.000, w 1933 r. — 49.000, w 1934 r. — 40.000 reemigrantów, którzy powrócili do kraju rodzinnego.

Liczbę ogólną emigrantów, którzy wyjechali z Francji między 1931 r. a 1932 r. obliczają na ok. 450.000 osób, z których większość pochodziła z Italji i Polski.

Emigracja z Polski przedstawiała się następująco: w 1927 r. — 89.000, w 1928 r. — 122.000, w 1929 r. — 178.000, w 1930 r. — 172.000, w 1931 r. — 64.000, w 1932 r. — 12.000, w 1933 r. — 18.000, w 1934 r. — 22.000 osób.

Gdy przejdziemy teraz skolei do obserwacji emigracji międzykontynentalnej, przekonamy się odrazu, iż liczba imigrantów do Stanów Zjednoczonych, która między 1927 a 1929 r. utrzymywała się w granicach 170—177 000 rocznie, spadła tak znacznie w latach 1930 do 1933, iż w tym ostatnim roku dosięgła tylko 15.000 osób. W Kanadzie liczba emigrantów przybywających spadła w tym samym czasie z 137.000 do 5.900!

Porównując liczby imigrantów i emigrantów cudzoziemców, jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, widzimy, iż w 1927 r. imigranci górowali nad emigrantami przewyżkając liczbą 108.000 osób i 132.000 w 1929 r., wówczas gdy w 1931, 1932 i 1933 r. liczba emigrantów z Ameryki przewyższała liczbę imigrujących o 24.000, 47.000 i 25.000 osób.

To samo zjawisko spadku liczby emigrantów obserwujemy w tych samych latach w krajach Ameryki Południowej, w Argentynie, Brazylii, które przynknęły swe wrota dla napływu poszukujących pracy przybyszów z innych krajów.

Można się spodziewać, jak sądzą ekonomiści, iż wywołane kryzysem gospodarczym zjawisko zatamowania emigracji zniknie z chwilą, gdy minie depresja ekonomiczna. Nie wszędzie jednak powróci ruch emigracyjny do swego dawnego łożyska, gdyż obok kryzysu ekonomicznego jest też i kryzys polityczny, który wpłynie na zmianę wielu warunków społecznych. Zważyć należy, że np. warunki polityczne raczej niż ekonomiczne kładą tamę emigracji japońskiej do Ameryki Północnej i Australji, że te same czynniki natury politycznej sprawiają, iż emigracja do Chin, Mandżurji, Mongolji podlega obostrzeniom, zastrzeżeniom, które wypływają z tendencji politycznych raczej niż gospodarczych.

Naogół więc można twierdzić, że nie tak prędko i łatwo dokona się zasadnicza przemiana w warunkach i stosunkach ruchu emigracyjnego na całym świecie.

Wymowa cyfr.

O cyfrach mówi się często, że są „suche”. A jednak nieraz wyrazić niemi można bardzo dużo — znacznie więcej, niż słowami.

Wymowę taką posiadają właśnie cyfry, dotyczące wyników ciągnięcia trzeciej klasy trzydziestej piątej Loterii Państwowej. Zwłaszcza dzień ostatni, 17 b. m., obfitował w wielkie wygrane, zasilał obficie kasy licznych posiadaczy losów.

W dniu tym padły trzy wygrane po sto tysięcy złotych, dwie po pięćdziesiąt tysięcy zł, cztery po dwadzieścia tysięcy zł, oraz oczywiście — jedna dzienna wygrana — dwadzieścia pięć tysięcy złotych, nie licząc wielu setek pomniejszych wygranych.

Po sto tysięcy wygrały numery: 161.477, własność pp. P. J., M. W., Z. S. i N. J., zamieszkałych w Wielkopolsce; 192.588, którego poszczególne ćwiartki znalazły się w rękach pp. G., K. J., P. A. i W. S., mieszkańców Warszawy, Krakowa i Chojnic; 104.798, będący w posiadaniu pp. W., E., P. i N., zamieszkałych we Lwowie, Kołomyi i Krzeszowicach.

Trzy wygrane po pięćdziesiąt tysięcy zł przypadły numerom: 182.097 w Sosnowcu, 64.051 na Pradze i 28.798 w Warszawie.

Po dwadzieścia tysięcy złotych otrzymali posiadacze losów: 94.526 i 143.821 w Warszawie, 86.619 w Radomiu i Warszawie, 13.540 w Krakowie i 190.650 w Jarosławiu, Gorlicach, Cieszynie i Puławach.

Wreszcie wygrana dzienna po 25.000 zł przypadła numerom: 166.798 (pp. Dziegielewski, J. M. i S. G. z Warszawy, oraz p. A. Łepski z Łochowa), oraz 20.688 i 76.288 w Warszawie.

Niedługo, bo siódmego maja r. b. rozpoczyna się ciągnięcie czwartej klasy z główną wygraną miliona złotych. Należy więc pośpieszyć się z odnowieniem losów do tej klasy, by uniknąć jakiegokolwiek trudności w rozgrywce o milion.

Prawo i życie.

CZY LOKATOR POBIERAJĄCY EMERYTURĘ MOŻE ZASŁANIAĆ SIĘ PRZED EKSMISJĄ NĘDZĄ WYJĄTKOWĄ?

Sąd Najwyższy stwierdził, że skoro pozwany lokator pobiera emeryturę, zatem stałe pobory, przyznane mu na zasadzie ustawy na utrzymanie własne i rodziny, nie może być mowy o nędzy w rozumieniu art. 11 p. 2 ustawy o ochronie lokatorów, z powodu niskiej kwoty emerytury. Używanie zaś lokalu, przewyższającego zdolność płatniczą emeryta, nie uchyla skutków zalegania z czynszem, jako ważnej przyczyny wypowiedzenia. Choroba emeryta nie pozbawia go poborów emerytalnych, zatem nie ma również znaczenia przy ocenie przyczyny wypowiedzenia.

CZY PRACOWNIK UMYSŁOWY, KTÓRY PO ZWOLNIENIU Z PRACY PRZYJĄŁ ZATRUDNIENIE W CHARAKTERZE ROBOTNIKA, MOŻE ŻĄDAĆ OD SWEGO POPRZEDNIEGO PRACODAWCY ODSZKODOWANIA Z POWODU NIEUBEZPIECZENIA GO W Z. U. P. U.

Julian G. wniósł powództwo przeciwko przedsiębiorstwu „Państwowy Monopol Spirytusowy” o 2500 zł, przyczem wyjaśnił, że pracował w pozwanym przedsiębiorstwie od 19. I. 1927 r. do 11. IV. 1932 r. w charakterze biuralisty za wynagrodzeniem 10,40 zł dziennie, że pozwane przedsiębiorstwo nie ubezpieczyło go w Z. U. P. U. i wobec tego po zwolnieniu go z pracy odmówiono mu wypłacania w ciągu 9 miesięcy zasiłków na wypadek braku pracy. A ponadto pozwane przedsiębiorstwo nie wypłaciło mu wynagrodzenia za niewykorzystane w ciągu ostatnich sześciu lat urlopy. Sąd Pracy zasądził na rzecz powoda 156 zł tytułem wynagrodzenia za urlop 1932 r., a resztę żądań pozwu oddalił. Sprawa przeszła przez wszystkie instancje i znalazła się w Sądzie Najwyższym, który podzielił zdanie Sądu Pracy i podał następujące motywy: Art. 17 rozporządzenia z dn. 24. XI. 27 uzależnia prawo do świadczeń na wypadek braku pracy od pozostawienia bez zatrudnienia z powodu niemożności znalezienia odpowiedniego zajęcia. Od powyższej zasady został przewidziany tylko jeden wyjątek, dotyczy on wypadku, gdy praca, uzyskana przez ubezpieczonego, posiada charakter przejściowy i trwa nie dłużej niż dwa miesiące; w sprawie zaś niniejszej zostało ponad wszelką wątpliwość ustalone, że Julian G. przyjął zatrudnienie w charakterze robotnika, w którym pozostawał przez 6 miesięcy. W tych warunkach, gdyby nawet Julian G. został ubezpieczony w czasie właściwym, nie otrzymałby zasiłków z powodu braku pracy. Nieubezpieczenie go więc w Z. U. P. U. nie wyrządziło mu żadnej szkody i żądanie odszkodowania na zasadzie art. 112 powołanego rozporządzenia, przewidującego odpowiedzialność materialną pracodawcy, jest bezzasadne. Na zasadzie zaś rozporządzenia o urlopiach pracownik traci prawo do płatnego urlopu, którego nie wyzyskał w roku bieżącym.

O legendarnych skarbach Azteków.

Legenda o skarbach ostatniego władcy Azteków, króla Montezumy, nie przestaje zajmować umysłów w Meksyku. Montezuma zakopał jakoby wielkie ilości złota, zanim dostał się w ręce Corteza. Mieszkańka Mexico-City, niejaka Ballay, twierdzi, iż zna tajemnicę położenia skarbow Montezumy. Sama Ballay jest z pochodzenia Indianką, której powierzono jakoby sekret przechodzący z ojca na syna. Miejsce, gdzie znajdują się skarby, jest rzekomo jaskinia położona pod powierzchnią placu w Mexico-City. Niewiadomo jeszcze, czy magistrat udzieli pozwolenia p. Ballay na rozkopywanie placu w samym centrum miasta.

We dnie milioner, w nocy — bandyta.

Wypadki rozdwojenia osobowości wydarzają się w jaskrawych swych formach nie tylko w powieściach, jak np. w znanej powieści Stevenson'a i w filmie dr. Jekyll, ale i w życiu. Sensacją N. Yorku stało się aresztowanie jednego z milionerów, właściciela pięknego pałacyku przy Park Avenue, Henry Oaker'a w jednej z najpodrzedniejszych knajp w dzielnicy portowej.

Historja przygód Oaker'a od r. 1934 jest klasycznym przykładem podwójnego życia przy zupełnym rozdwojeniu własnego ja. Oaker zażywał w spokoju zebranego majątku i cieszył się uznaniem w sferach handlowych i przemysłowych N. Yorku. Od pewnego czasu, na wiosnę 1934 r. w trybie życia i bycia Oaker'a zaszła zmiana. Punktualnie o godzinie dziesiątej wieczorem bez względu nawet na obecność gości udawał się Oaker do swej sypialni i kładł się do łóżka. Tak było codziennie. Ale domownikom wydało się coraz bardziej dziwnym, iż mimo tak wczesnego udawania się na spoczynek, pan domu miał wygląd człowieka zmęczonego, o bladej twarzy i podkrążonych oczach, jakgdyby całą noc spędził poza domem. Tak trwało czas dłuższy bez zmiany.

Któregoś wieczoru policja została wezwana do podejrzanego knajpy portowej, w której podczas bójki został pchnięty nożem jeden z uczestników. Gdy policjanci nadeszli, nie było już nikogo, został tylko ranny. Odwieziono go do szpitala. W kieszeniach jego znaleziono przy rewizji cudze portfele i portmonetki, pochodzące oczywiście z kradzieży. Przy przesłuchaniu ranny podał się jako John Havelock, członek bandy gangsterskiej.

Rano po przebudzeniu, ranny rozglądał się zdumiony naokoło. To musi być jakaś pomyłka — twierdził. — Skądże ja, Henry Oaker, mógłbym znaleźć się wśród bandytów. Oto mój adres: Park Avenue 372.

Przypuszczano, że Havelock bredzi, albo kłamie dla zmylenia śladów. Ale około 11 wieczorem, rzekomy Havelock zaczął szaleć, awanturować się, wymyślać w żargonie mętów portowych. I tak kilka dni rzędu powtarzała się ta sama historia. Rano Havelock twierdził, że jest milionerem, poważnym kupcem Oaker'em, wieczorem zaś Oaker zapewniał, że jest Havelockiem, bandytą, złodziejem, członkiem bandy gangsterów.

Podczas rozprawy w sądzie okazało się, ku zdumieniu wszystkich, iż Havelock i Oaker to jedna ta sama osoba. Oaker ulegał codziennie wieczorem napadom nieprzewidywalnej mocy, przebiegał się w połatanie ubranie tragarza, udawał się do dzielnicy portowej, napadał na przechodniów, ograbił ich, a potem wysadywał do rana przy wódcie w knajpie, gdzie go wreszcie jeden z kamratów podczas podziału łupów pchnął nożem. Oczywiście po wyświetleniu sprawy poddano Oakera obserwacji w szpitalu, gdzie lekarze stwierdzili typowy wypadek rozdwojenia osobowości na tle chorobowym.

Radość zabija czasem.

Tragiczny wypadek zgonu spowodowanego nagłą radością zdarzył się w Paryżu. Pewien kombatant, któremu naskutek odmrożeń w okopach w 1917 r. musiano amputować obie nogi, starał się od wielu lat po wojnie o przyznanie mu renty inwalidzkiej. Ponieważ lekarze orzekli, iż amputacja nóg nie wynikała z powodu odmrożeń w okopach, lecz z innych dla zdaniem przyczyn, przeto we wszystkich odnośnych instancjach prośba inwalidy została potraktowana odmownie. Dopiero dzięki staraniom i zabiegom Związku Inwalidów i Ofiar wielkiej wojny udało się w końcu przeprosić pomyślnie sprawę całą i uzyskać dla petenta nie tylko rentę bieżącą, ale i wypłatę renty wstecz, od daty amputacji kończyn. Nie sądzone było jednak b. kombatantowi pożywać owoce zabiegów towarzyszy z pół bitewnych. Pod wpływem przyniesionej mu wiadomości o szczęśliwym wyniku starań i przyznaniu renty, biedny inwalida uległ atakowi sercowemu. Przywołane pogotowie stwierdziło zgon.

Takiej kolekcji jeszcze nie było.

Ekscentryczność w zbieraniu rozmaitych obiektów posunięta bywała daleko, zdaje się jednak pewnym, iż nikt nie prześcignął pod tym względem niejakiego mr. Baskera z Chicago (U. S. A.), którego pasją jest kolekcjonowanie od lat wielu... „świńskich ogonów”. „Zbiory” Baskera obejmują już 296.211 egzemplarzy kokieterijnych świńskich ogonków konserwowanych częściowo w słojach ze spirytusem, częściowo zaś w stanie wysuszonej. Olbrzymia kolekcja zajmuje kilka sal w willi mr. Baskera. Między osobliwymi obiektami znajduje się ogon długości 80 cm., który, zdaniem zbieracza, jest unikatem, dalej ogon rozdwojony, wreszcie ogon zupełnie prosty, nie skręcony świderkowato. Mr. Basker spędza większą część czasu na wędrówkach w rzeźniach chigawskich w poszukiwaniu w szczególności „pięknych” egzemplarzy dla swego muzeum. Mr. Basker jest oczywiście człowiekiem bogatym, gdyż tylko posiadacz majątku może sobie pozwolić na tego rodzaju rozrywkę, jakiej poświęca swój czas i pieniądze mecenasa sztuki z Chicago.

OGŁASZAJCIE SIĘ W „GAZECIE NOWSKIEJ”.

Gdyby gwiazdy zaprzędo do pracy...

Słynny uczony angielski, sir James Jeans, ogłosił niedawno interesującą rozprawę, w której omawia ogromną, a niedostępną dla nas siłę gwiazd. Gdyby energia ta, mówi sir Jeans, mogła być zużytkowana, siła na świecie byłaby tak tania, że praca ręczną stałaby się zupełnie zbyteczną. Syryusz na przykład posiada temperaturę około 11.000° C. i jest stosunkowo jeszcze dość chłodny. Najgorętsze bowiem gwiazdy mają temperaturę ok. 70.000° C., czyli 12 razy wyższą niż słońce. Gdyby energia, emanowana z jednej z takich gwiazd na powierzchnię jednego cala kwadratowego, mogła być przez nas wyzyskana, dostarczyłaby ona siły napędowej całej flocie brytyjskiej. W porównaniu z tem energia przesyłana nam przez słońce jest dość słaba, wynosi bowiem 50 HP. z każdego cala kwadr. jego powierzchni. Niestety, najgorętsze gwiazdy, położone są bardzo daleko od ziemi i światło z nich przybywa do nas po milionach lat.

Teatr objazdowy na nartach.

Zarząd teatrów w Moskwie zorganizował tej zimy trupę objazdową dla północnych prowincji Rosji, gdzie niema kolei ani dostępnych w zimie szos. Trupa tej osobliwej cechy jest to, że wszyscy aktorzy, składający się na zespół teatralny, musieli być doskonałymi narciarzami. Objazdy swe bowiem dokonywała trupa na nartach, docierając w ten sposób do najbardziej zapadłych nawet wiossek Karelji i Murmanji. W sumie przebyła oryginalna trupa teatralna około 1000 km. na nartach, dając przedstawienia w 50 zgórach wioskach i miasteczkach. Sami aktorzy są zachwyćeni nowym sposobem lokomocji i planują na przyszły rok nowe tournée północne.

Na Marsie mogłyby żyć tylko ślimaki.

Czy Mars jest zamieszkały? Wiele i wielu o tem pisało, dyskutowało, opierając swe hipotezy na danych, jakie dostarczała wiedza astronomiczna. Większość jednak uczonych wypowiadała się przeciwko możliwości istnienia na Marsie istot podobnych ludziom. Głównym argumentem przeciwko istnieniu marsjan była niesłychanie niska temperatura, jaka panuje na czerwonym globie. Obecnie profesor Mozley, znany przyrodnik angielski, który powrócił z podróży naukowej do Syberji, oświadczył, iż znalazł na północy rodzaj ślimaków, które znoszą z łatwością temperaturę 40 stopni poniżej zera. „Jeśli na Marsie są jakieś istoty żyjące — twierdzi profesor Mozley — będą to prawdopodobnie stworzenia pokrewne ślimakom syberyjskim”. Od Marsjan Wells'a do ślimaków Mozley'a — skok olbrzymi.

Człowiek, który cofa czas.

Na zamku w Amptill, w hrabstwie Bedfordshire, dzieją się cuda, o jakich się filozofom nie śniło. Właścicielem zamku jest znany architekt angielski, prof. A. E. Richardson, dziwak i oryginał, takich nawet w Anglii nie łatwo znaleźć. Bardzo bogaty, prof. Richardson upodobał sobie wiek XVIII i wcielił swoje gusty i upodobania w życie.

Zamek Amptill datuje się z XVIII wieku, nabyty zaś został przez architekta kilka lat temu. Mieszkaniec zamku przekształcił go w żywe muzeum. W czasie swoich wywczasów spędzanych w murach zamkowych, Richardson przebiera się w kostium stylu rokoka, z którym się nie rozstaje przez cały dzień. Wszystkie współczesne urządzenia, światło elektryczne, telefon, gaz, kąpiel, odkurzacze etc. etc. wygnane zostały z zamku. Ekscentryczny gospodarz urządził przyjęcie dla swoich przyjaciół. Potrawy przyrządzano, pieczono i gotowano na otwartym kominku; zastawa stołowa pochodziła z pierwszej połowy XVIII wieku, salą jadalną rozświetlono światło świec woskowych. Przy wyjściu do parku zamkowego czekali na każdego gościa lokaje z lektyką, w której odnosili go do zamku. Gospodarz siedział właśnie przy szpince, starożytnym i grał menueta z rękopisu z 1790 roku. Łóżka dla gości przygotowano pod baldachimami aksamitnymi i jedwabnymi. Słowem wszystko odgrzywało się jakby skopowane ze sztychu Watteau. Zachwycony swoim pomysłem, prof. Richardson zamierza osiedlić się w Amptill na stałe i spędzić tam żywot na podobieństwo wielkiego pana z połowy XVIII wieku. Stać go na to. A podobne manje i ekscentryczne wyczyny są w Anglii oceniane pobłażliwie i nawet z pewną dozą snobistycznej zazdrości.

Rada Szkolna Miejskowa w Morgach

ogłasza

Przetarg pisemny

na pokrycie dachu szkoły w Morgach Górnych karpiołką. Szczegółowe warunki u kierownika szkoły. Oferty składać na ręce kierownika szkoły w Morgach. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 2. V. 1936 r. o godz. 14-tej.

Rada Szkolna zastrzega sobie dowolny wybór oferenta wzgl. nieprzyjęcie żadnej oferty.

Koszty ogłoszenia ponosi przyjęty oferent.

Morgi, dnia 21. IV. 1936 r.

Leon Czapiewski
przew. R. S. M.